

KURJER WIECZORNY

Nr. 47.

ŁÓDŹ

Rok II.

Cena numeru pojedyncz. 15 mk.

Poniedziałek, 27 lutego 1922 r.

PRENUMERATA: w Łodzi z odnośnikiem
syła pocztowa wynosi
400 mk. miesięcznie
OGŁOSZENIA: za wiersz nonparello
mk. 100.—, 1 strona i w tygodniu
(po sekcjach) mk. 40.—
Zamiatacze o 50 i zagrani. o 100 proc. drożej

Adres Redakcji i Administracji
Piotrkowska 106. :: Telefon 199

Polska, Czechosłowacja i mała ententa.

Dziwne ciemności otaczają politykę p. Skirmunta od podpisania przezeń układu z Czechosłowacją. Nie uzyskał on dotąd zatwierdzenia w sejmie i wcale się z tem nie śpieszy. Nie rachuje widocznie, aby jego dzieło spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem ze strony opinii sejmowej. Zresztą i bez zatwierdzenia układ odrazu wszedł w życie i nawet znacznie przekroczył swój formalny zakres.

Nie było w traktacie mowy o tem, że Benes ma zostać zwierzchnim kierownikiem polskiej polityki zagranicznej, ani też o tem, że Polska ma się stosować do polityki małej ententy. Tymczasem jedno i drugie staje się faktem. P. Skirmunt twierdzi, że Polska nie należy do małej ententy. A jednak uzależnia się od niej i obiecuje się z nią „uzgodnić”. Oto wczorajszy Pał przyznał nam komunikat ozeskiego biura prasowego o naradach w Bukareszcie:

Jak donosi półrządowe pismo „Izbanda” osiągnięto całkowite porozumienie reprezentantów małej ententy z Polską co do wspólnego postępowania na konferencji genueńskiej. Państwa małej ententy tworzyć będą w Genui wspólny blok.

Wynika oczywiście z powyższego, że do tego bloku ma należeć Polska, czyli, że wyrazicielem jej dążeń i interesów na konferencji ma być... pan Benes.

Jest widocznem, że w doniosłych kwestjach, które będą wysunięte w Genui, Polska ma interesy nieporównanie większe, niż którekolwiek z państw małej ententy. Co w danym razie jeszcze ważniejsze, interesy te mają charakter odrębny, wypływający z samego położenia Polski pomiędzy Niemcami i Rosją, oraz z całego szeregu danych geograficznych, historycznych i ekonomicznych. Jakąż pomoc może Polsce w jej sprawie okazać mała ententa? Czy owo „porozumienie i uzgodnienie”, które ma doprowadzić do bloku, nie polega na tem, że polityka p. Skirmunta poprostu podporządkuje nasze żywotne interesy wspólnemu celowi małej ententy.

P. Skirmunt zrobił już przecież na tej drodze nie bylejakie początki. Zawarł z Beneszem taki układ, z którego wszystkie korzyści dostają się Czechom, a wszystkie ciężary spadają na Polskę. Układ ten uraga normom wzajemności międzynarodowej i nie jest oparty na zasadzie docet dei, lecz wprost podporządkowuje nasz interes narodowy czeskiemu zapewne w imię „wielkiej idei słowiańskiej”. Traktat ten nie jest ratyfikowany.

„Ale p. Benes — pisze w swym artykule wstępnym „Robotnik” — wcale się tem nie stropił. Ma podpis p. Skirmunta i jeździ po Europie, opowiadając wszem wobec i każdemu z osobna, jako Polska już jest wciągnięta do rydwanu polityki czeskiej i należy do „małej ententy”.

P. Skirmunt cicho, bardzo cicho tłumaczy się, że tak nie jest. Ale... mu uwierzy, skoro swoim

Przed przejęciem Wileńszczyzny

Uchwały Komisji politycznej.

WILNO, 27 lutego (A. W.). Komisja polityczna sejm wileńskiego uchwaliła wniosek w sprawie rozwiązania sejm. Wniosek ten orzeka, że

marszałek ogłosi sejm za rozwiązany w jednym z następujących 3-ch wypadków:

- 1) na mocy uchwały sejm wileńskiego;
 - 2) na mocy uchwały sejm Rzeczypospolitej;
 - 3) z chwilą przyjęcia posłów wileńskich w skład sejm Rzeczypospolitej.
- Wniosek większości komisji politycznej przewiduje

wybranie przez sejm delegacji z 20-tu osób,

upoważnionej do wejścia w skład sejm Rzeczypospolitej polskiej w charakterze posłów ziemi wileńskiej.

Delegacja ta wyjedzie do Warszawy już we wtorek, a

cały sejm wileński in corpore uda się w czwartek na uroczystości do Warszawy.

Rezygnacja p. Meysztowicza.

WILNO, 27 lutego. (A. W.) Prezes tymczasowej komisji rządzącej p. Meysztowicz wysłał do delegata rządu polskiego w Wilnie p. Sołtana list, w którym komunikuje mu urzędowo uchwałę sejm wileńskiego w sprawie przynależności Wileńszczyzny do Polski.

W liście tym jednocześnie zawadamia, że

zrzeka się władzy, przełanej na niego przez gen. Żeligowskiego i przekazuje tę władzę w ręce Rzeczypospolitej polskiej.

Delegat Rzeczypospolitej p. Sołtan w odpowiedzi na ten list wyraża radość z powodu uchwały sejm wileńskiego z dnia 22 lutego, a jednocześnie

proponuje p. Meysztowiczowi, aby zachował swe stanowisko,

dopóki sprawa objęcia Wileńszczyzny przez rząd Rzeczypospolitej nie będzie ostatecznie przeprowadzona.

Dnia 25 lutego p. Meysztowicz odpowiedział p. Sołtanowi, że

zadośćuczynić jego życzeniu nie może

i że chwilowo przejął swoje uprawnienia na ręce wiceprezesa tymczasowej komisji rządzącej.

„Temps” o zjeździe w Boulogne.

PARYŻ, 27 lutego (Pat) W związku z konferencją w Boulogne sur Mer „Temps” potwierdza wywody dzisiejszych dzienników paryskich. „Temps” przypomina program porządku dziennej obrady konferencji genueńskiej, według którego traktaty istniejące nie doznają żadnego uszczerbku, ujęte w klauzulach pokojów, które zawarto w Saint Germain, Neuilly, Trianon. Natomiast wyłączone będą traktaty sewrski, brzeski, ryski, oraz rosyjsko-bałtycki.

Układ — pilzowski układem tak gorliwie popart — interesy czeskie? Skoro go cała Europa uważa za przyczepkę do Benesa? Przecież Poincaré w swoim przemówieniu po objęciu steru rządów wspominał tylko o „małej entencie, nic nie wspominając o Polsce”.

Układ p. Skirmunta z Beneszem przychodził do skutku w ten sposób, iż każdy musiał odnieść wrażenie, że cała rzecz jest postanowiona i rozgrywa się po za Warszawą, że Polska ma przyjąć i podpisać, rzecz zdecydowaną i ułożoną przez innych.

Kiedy u nas ani w sejmie ani nawet w prasie w sprawie sojuszu z Czechosłowacją było jeszcze głucho, w parlamencie rumuńskim Take Jonesku oznajmiał, że Polska powinna zawrzeć ten sojusz i zapewne wkrótce to zrobi. Coś podobnego, a nawet o wiele gorszego zachodzi obecnie w kwestji przynależności Polski do małej ententy: w Warszawie zaprzeczają temu, a w stolicach owej ententy mówi się o tem jako o fakcie. P. Skirmunt ratuje spójnik „i”. Jego Pał wyraża się wciąż: „mała ententa i Polska”. Tak tedy pozory są zachowane i p. Skirmunt może w dalszym ciągu uprawiać swą grę.

„Robotnik” odsłania zamierzony fortel p. Skirmunta dla przemycenia w sejmie traktatu z Czechosłowacją.

„Zbliża się konferencja genueńska — pisze „Robotnik” — i p. Skirmunt zamierza przed tą konferencją przedłożyć sejmowi

układ polsko-czeski do ratyfikacji... Czesi liczą na nędzę i niezdarność naszej polityki zagranicznej, która nawet taki układ strawi — a p. Skirmunt liczy na psychologiczny nastrój przed konferencją, aby podrzucić sejmowi ten płód swoich stosunków z Beneszem”.

„Aby sobie ułatwić to zadanie, p. Skirmunt zamierza poddać ratyfikacji sejmowi tylko ogólne zasady układu, natomiast ukryć przed nim „aneksje” dotyczące delegacji mieszanej do spraw mniejszości narodowych i sprawy Jaworzyny”.

Tak tedy, o ile wierzyć powyższej informacji, układ z Beneszem, który sam przez się jest skandalem naszej polityki zagranicznej, ma jeszcze pociągnąć dodatkowy skandal naszej praktyki konstytucyjnej. Do tego jeszcze dołącza się stosunek Polski do małej ententy. Naszem zdaniem niema obiektywnej wspólności interesów między Polską a małą ententą. Najwyraźniejszym celem, łączącym jej trzy państwa, jest niedopuszczenie do rekonstrukcji Austrii i tronu Habsburgów. Polska nie ma tu powodów do szczególnej obawy i może dość obojętnie traktować całą sprawę. Natomiast ma wielkie powody do oszczędzania Węgier i popierania ich w miarę możliwości; nie ma i nie powinna mieć nic wspólnego z groźbami i szyskanami, jakich państwa małej ententy nie szczędzą pokopanemu i złamanemu narodowi, który przez długie lata był szczerym przyjacielem Polski a dziś ma z nią nie-jeden wspólny interes.

Formalny czy tylko faktyczny udział Polski w małej entencie to nic innego jak oddanie naszej polityki zagranicznej do rozporządzenia p. Banesa.

Wydzierżawienie kopalń Śląskich.

KATOWICE, 27 lutego (A. W.) — W sobotę zawiązała się tutaj spółka polsko-francuska, która bierze w dzierżawę kopalnie rządowe w polskiej części Górnego Śląska na 36 lat.

Skład rady nadzorczej jest następujący: prezes — Korfanty, członkowie rady — dr. Artur Benisch, dr. Kiedroń, dr. Wolny i inni.

Stronę francuską reprezentuje p. Jules Simon.

Losy polaków na Litwie.

KOWNO, 27 lutego (AW). Gabinet Galwanauskasa opracowuje projekt odezwy do polaków na Litwie z propozycją utworzenia polskiej rady narodowej. W razie przychylnego przyjęcia tej odezwy ma być utworzone ministerstwo do spraw polskich.

Na Górnym Śląsku.

GLIWICE, 27-go lutego (Pat). Stan obłączenia, zaprowadzony w mieście Gliwicach i okolicy przez międzysojuszniczą komisję dnia 31

Najtańsza w mieście

jest firma Szmehel i Rozner, Łódź, Piotrkowska 100 i filja 160, bo zakupiła towary jeszcze przed podwyższeniem cen, sprzedaje tanio suknie damskie do najelegantszych, modne palta damskie, kostiumy, spódnice, materiały na suknie gabardina, szewiel, boston i flora.

stycznia z powodu zajęć w Szobiszowicach, zniesiony będzie 1-go marca, jeżeli do tego czasu nie zajdą nowe zaburzenia.

Podstawy polityki austriackiej.

Oświadczenie kanclerza Schobera.

BUDAPESZT, 27 lutego (Pat). W. B. K. Kanclerz Schober w rozmowie z przedstawicielami tutejszymi oświadczył, że

polityka Austrii jest polityką pokoju i odbudowy.

Rząd austriacki usiłuje wszelkimi środkami załagodzić skutki wojny.

Zaprzeczył on, jakoby układ praski skierowany był przeciwko Węgrom,

albowiem Austria zamierza zawrzeć szereg innych układów.

Wkrótce bowiem przedstawiciel rządu austriackiego przybędzie do Budapesztu, aby

pogłębić stosunki między Austrią a Węgrami.

Nota w sprawie Heidenreicha.

(Z Warszawy).

Rząd polski wysłał do komisarza ludowego dla spraw zagranicznych p. Czyczeryna notę, w której domaga się wyjaśnienia losów księgarza petersburskiego p. Ferdynanda Heidenreicha.

Do noty tej załączono oficjalny dokument, akceptowany przez władzę sowiecką w listopadzie 1921 roku, stwierdzający, że p. Heidenreich był obywatelem Rzeczypospolitej polskiej.

Pan Zaleski o swej podróży.

PARYŻ, 26 lutego. (Pat). Bawiący tutaj delegat ministerstwa spraw zagranicznych, dyrektor p. August Zaleski, w rozmowie z korespondentem polskiej agencji telegraficznej oświadczył, że jego przyjazd do Paryża nie posiada żadnego charakteru urzędowego. Pan Zaleski wszedł w kontakt jedynie z tutejszym poselstwem polskim.

Międzynarodowy zjazd socjalistów.

BERLIN, 27 lutego (AW). We Frankfurcie rozpoczął się międzynarodowy zjazd socjalistów. Przybyli przedstawiciele Anglii, Francji, Belgji, Niemiec i Danji. Obrady są poufne.

Dokąd pójść??

Kino „LUNA”

Władca Taghory

Dziś II seria

„W obliczu śmierci”

?? „Mi-carême” ??

Pod niebem Indji.

Czarny Rieni. — Zmierzch Gandhi'ego. — Krótkowzroczna polityka Anglii. Nieułuda fotografja! — Narzucona pomoc. — „Bezinteresowność” brytyjska. — Divide et impera. — Skruha, czy manewr strategiczny? — Czy lord Reading ma rację?

(Od wł. koresp. „Kurjera Wieczornego”).

Kalkuta, w styczniu.

Całe Indje rozbrzmiewają obecnie jednym tylko imieniem: Gandhi!

Ktoś łatwo mógłby wziąć go za Brahmę, dziwę, lub innego boga induskiego, tak wielkim szacunkiem i poważaniem cieszy się to imię. Tymczasem, — jest to człowiek, najzupełniej z tego świata, a otacza go aureola nie świętego, a poprostu — trybuna ludowego, szermierza o niepodległość, o wyzwolenie Indji z pod armena angielskiego.

Aż dopiero niedawno gwiazda Gandhi'ego błędną poczęła. „A jak się stało — opowiem...”

Jeszcze przed tygodniem zdawało się, że Gandhi stoi u szczytu potęgi. Tak też było istotnie.

Kongres „niepodległościowców” w Ahmedabadzie zgromadził 6000 delegatów. I oto wszyscy, jak jeden mąż, złożyli całą władzę wykonawczą w ręce Gandhi'ego, z tym tylko warunkiem, by nie zawierał pokoju z Anglią bez zgody kongresu.

W odpowiedzi na to złożył Gandhi oświadczenie następujące: „Pragnę pokoju. Lecz nie pokój za wszelką cenę, a taki, abyśmy mogli śmiało spojrzeć w oczy ludziom wolnym całego świata.”

Coprawda do wzmocnienia się wpływów Gandhi'ego dopomogła w znacznej mierze krótkowzroczna, a tym razem, polityka rządu angielskiego.

Mianowicie, prowadząc początkowo politykę ugodową, nagle zmienił system od czasu wizyty księcia Walji. Tysiące indusów aresztowano pod pozorem, jakoby namawiali kupców, aby zamykali swe sklepy z nadzieją księcia. Patroly wojskowe z karabinami naszykowymi kursowały całymi dniami po mieście, aresztując co krok nowych „buntowników”.

Lecz żadne środki nie pomogły. Przyjęcie księcia przez ludność miejscową było raczej chłodne. Wiele ulic było zupełnie pustych w chwili przejazdu księcia. Siłą niemal sprowadzono poszczególnych indusów, aby pozwolili na fotografię księcia „wśród wiernych poddanych”.

Rząd angielski był mocno zirytowany przez ten brak entuzjazmu uczuć wiernych poddanych. Ale co też chodziło tu ni mniej ni więcej jak o przyszłego króla Anglii i cesarza Indji — to nie bałatela. To też będąc bardziej poważnym w sprawach o wiele większej wagi, nie uciekając się do środków gwałtownych nawet wobec znacznie cięższych wykroczeń, — tym razem rząd angielski ożłósł się na dobre, aresztując na prawo i na lewo przy najmniejszym podejrzeniu.

Lecz i ludność nie zwlekała z odpowiedzią. Gandhi umiał poprowadzić dla sprawy mnóstwo „polityków” induskich, nawet tych, którzy dla niego dawniej byli wrogiem. Wkrótce więc stali się jego zwolennikami nawet najbardziej umiarkowani indusi, ci z nich, którzy zawsze szukali ugody z Anglią.

Charakterystycznym jest, że i opinia angielska bez różnicy odieni zwróciła się ostro przeciw indusom, domagając się od rządu polityki „siłnej ręki” wobec indusów.

Masowy obłęd z głodu.

Z pugačewskiego powiatu sarskiej gub. donoszą: Skonstano pierwsze wypadki masowego obłędu na tle głodem. Włościanie wsi Szelejowo w ilości 65 ludzi uwierzyli, że z nieba może paść chleb, jeżeli przez dwa dni

Nietylko konserwatyści, ale i liberałowie żądają aresztowania i deportacji Gandhi'ego. Indje, mówią, to nie to, co Irlandja czy Egipt. Jeśli te dwa kraje ewentualnie mogłyby się rzucić samodzielnie, to o indusach nie dałoby się to rzec żadną miarą.

Naród ten, mówią, potrzebuje naszej pomocy. Nie może się obejść bez naszej współpracy z nimi.

— Czy indusi będą tego chcieli, czy nie — oświadczył mi pewien wybitny polityk angielski, uchodzący za bardzo radykalnego — będziemy musieli, choćbyśmy musieli uciec się do siły, wymóc na nich uznanie, że nasza obecność jest konieczną dla ich dobra.

Przyznam się, że nie jest wdzięczną rolą być dobroczyńcą, narzucającym przemocą swe dobrodziejstwa. I czegoż im tak zależy na uszczęśliwieniu indusów?

Oczywiście — niema karesu bez interesu, jak to zresztą zwykle bywa. Bezinteresowność angielskich staje się mocno wątpliwą, gdy się zważy, na przykład, że oto już połowa przedziałni bawełny stanęła od czasu rozpoczęcia bojkotu towarów angielskich. W gruncie rzeczy Indje są Anglii potrzebniejsze, niż Egipt i Irlandja. Widzimy więc, że poprostu warunki czysto-ekonomicznej natury nie pozwalają Anglii zrezygnować z panowania politycznego nad Indjami.

Zaś Gandhi jest wprost przeciwnego zdania: domaga się, by urzędnicy angielscy opuścili Indje i pozwolili indusom rządzić się samodzielnie. I gotów jest wywołać powstanie, gdy anglicy nie dadzą indusom „swaraj” (rządu autonomicznego).

Wśród miejscowych angielskich najprzebieglejsi są zdania, że należałoby powrócić do starych metod, a więc do siania waśni między indusami, a mianowicie. Tylko, że wobec tego Anglija musiałaby zmienić całą swą greko-filską politykę na Bliskim Wschodzie na turko-filską, a to przyszło by im ze zbyt wielkim trudem.

Zresztą, mam wrażenie, że na wprowadzenie obecnie starych metod już nawet jest bodaj zapóźno. Ruch niepodległościowy w Indjach przybrał tak wielkie rozmiary, że trudno go będzie zdusić drogą ma newrów dyplomatycznych.

Coprawda, pewne energiczniejsze posunięcie rządu angielskiego osiągnęło swój skutek.

Aresztowano sekretarza zjazdu wszechindyjskiego i skazano ich na 1 i pół roku robót przymusowych i na grzywnę 200 rupji każdego.

I zaraz nazajutrz Gandhi oświadczył, że zrywa narazie ze swą polityką nieposłuszeństwa wobec władzy...

Kto wie jednak, czy nie jest to z jego strony manewr strategiczny. Podobnego środka chwycił się Gandhi również w 1919 roku w czasie rozruchów w Pendżabie. Wyraził wtedy także swą skruha, wobec czego nie stosowano przeciw niemu środków represyjnych. Tymczasem on pocichutku dalej przygotowywał swą pracę i plany nowej kampanji.

Czy krok wiekroła Indji lorda Readinga, polegający na niearesztowaniu Gandhi'ego (wbrew opinii większości angielskich) był mądrym — niedaleka przyszłość pokaże...

Zdz.

będą wznoszone pod gołym niebem modły do Pana Boga.

Cała wieś wyszła na pole i zaczęła się modlić. Po kilkunastu godzinach, wskutek silnego mrozu, kilku ludzi zamarzło na śmierć. Tym tuż na miejscu pożarł dwa trupy. Modły odbywały się nadal, dopóki nie nadszedł oddział wojskowy, który z trudem rozprężył obłąkanych.

Pojedynek i prawo.

—o—

Będąc kiedyś objawem ducha rycerskiego pojedynki na białą broń w ostatnich czasach stały się w Polsce znów bardzo modne. Dziś są one jednak przeważnie przejawem zdżiczenia obyczajów. W dodatku stosowane bywają nie zawsze zgodnie z panującymi w tej dziedzinie dawnymi zwyczajami, przyczem zarzucono w nich szable, rapiery i florety, a wrócono do pistoletów z ołowianymi kulami, co prawie przy każdej ranie grozi infekcją i nieraz gangreną.

Pojedynek w ciągu ostatnich tygodni w Warszawie było kilka. Niektóre skończyły się bardzo poważnie. O wielu zapewne opinia nie dowiedziała się wcale, wszystkie minęły bez dłuższego echa.

Wreszcie zabrał głos przedstawiciel urzędu prokuratorskiego. Odwiedził go współpracownik jednego z pism i miał z nim następującą rozmowę:

— Jaką karę przewiduje kodeks karny za udział w pojedynku.

— Mówią o tem artykuły 481 — 484 części 244-ej kodeksu z roku 1903. W żadnym wypadku nie grozi uczestnikowi tego zakazanego przez prawo załatwiania sporów więzieniem z pozbawieniem praw. Kara polega na zamknięciu w twierdzy.

Na jaki przeciąg czasu?

— Prawo — bardzo liberalne — ogranicza tylko maksimum kary w tym względzie i taki termin zamknięcia określa, na lat sześć. Dotyczy to jednak tylko wypadków, gdy w warunkach pojedynku jest śmierć jednego z uczestników.

Czy kodeks wyróżnia użycie broni palnej od użycia broni siecznej?

— Nie. Zwraca jednak uwagę na zachowanie przyjętych przepisów pojedynków. Gdy ich niema, niema właściwie pojedynku, lecz wypadek podobny do zabójstwa z rozmysłem.

A jeśli pojedynek skończy się bez rozlewu krwi?

— Wtedy kara nie może przekraczać jednego roku twierdzy.

A co mówi prawo o pojedynku amerykańskim?

— Przewiduje dlań surowszy wymiar kary: do ośmiu lat twierdzy, oczywiście dla uczestnika, który pozostał przy życiu.

Czy pojedynki należą do przestępstw, dochodzenie przeciw którym wszczyna władza prokuratorska nawet bez skargi?

Tak jest. Prawo w tych wypadkach nie czeka na skargę poszkodowanego, czy też rodziny jego, lecz w każdym wiadomym mu wypadku sama ściga przestępce.

Manuiliński o sytuacji.

CHARKÓW, 26 lutego (A. W.). Zastępca prezesa rady komisarzy ludowych, Manuiliński, oświadczył na zjeździe komitetów „Biedoty”, że o ile urzędziwistnia się pogłoski o projektowanym rzekomo napadzie band petlurowców, gromadzących się na terytorjum Rumunji, Ukraina nie zawaha się ścigać ich na terytorjum rumuńskim.

Groźba ta została pierwszy raz wypowiedziana otwarcie. W sprawach gospodarczych oświadczył Manuiliński, że na konferencji genueńskiej sowiety nie przyjmą, ani żądania zmniejszenia armji, ani dania gwarancji co do gospodarczej eksploatacji Ukrainy. Przyjele być może tylko żądanie spłaty długów carskich i to jedynie pod warunkiem, że kapitał zagraniczny przyczyni się do gospodarczej odbudowy kraju i podda się na terytorjum sowieckiem istniejącym obowiązkom i zarządzaniom.

Czeski wynalazek pocztowy.

Nasi pobratymcy z nad Wełtawy celują, jak wiadomo, w wynajdywanie sposobów zdobywania pieniędzy, z pominięciem prawa własności czy to prywatnej, czy też państwowej lub wogóle publicznej. O jednym z takich sposobów czeskich, będącym najnowszym wynalazkiem w dziedzinie poczty, piszą nam z kół kupieckich z Wiednia.

Pomiędzy Czechami a Wiedniem istnieje obszerne korespondencja, zwłaszcza handlowa. Kupcy czescy wpadli na taki sposób obniżenia jej kosztów, że, pisząc do Wiednia, wcale nie frankują listów. Odbiorca w Wiedniu płaci „karę” w kwocie 50 koron austriackich, ale jeżeli jest przyjacielem brata czechu-kupca, to wewnątrz listu znajduje dobre odszkodowanie za tę karę w postaci włożonych do środka 2 koron czeskich. 2 korony czeskie równają się 220 koronom austriackim, czysty więc zarobek wynosi 170 koron austriackich...

Ponieważ i stosunek naszej waluty do czeskiej przedstawia pole do takich operacji, kto wie, czy i korespondencja handlowa do Polski nie pójdzie tym torem. Specjalnego powodu do zmartwienia dla nas niema, stracić może najwyżej poczta czeska, ale notujemy ten fakt, jako dowód czeskiej pomyślności.

Prorocy sen.

„Il Reste del Carlino” wydawane w Bolonji donosi pod datą 17 lutego o typowym proroctwie, znanem temu dziennikowi już podczas konklawe, które jednak dopiero obecnie zostało opublikowane.

Oto w lecie zeszłego roku był kapelan polowy dr. Gaetano Dallolio opowiadał księdzu d-rowi Don Pincelilemu i innym kapłanom, że nocy poprzedniej miał osobliwy sen. Ukazał mu się mianowicie we śnie zmarły przyjaciel Don Arturo Pieralli i ożwał się doń następującymi słowami:

— Czy wiesz, co uczynił papież? Mianował on nuncjusza polskiego, który ma być arcybiskupem Mediolanu, kardynałem. I pomyśleć, że właśnie monsignore Ratti ma po nim nastąpić jako Papież. A stanie się to w przyszłym roku w sposób budzący poruszenie, gdyż Papież umrze między 20 a 25 stycznia.

O śnie tym było od miesięcy wielu osobom wiadomo, ale redaktor gazety „Resto del Carlino” dowiedział się o nim dopiero z okazji nabożeństwa błagalnego odprawianego na intencję chorego Papieża. Redaktor ten pisze, co następuje:

Przy wyjściu z katedry rozmawiałem z dobrze mi znanym księdzem Don Dallolio i rzekłem doń:

— Czy wie ksiądz, że redakcja nasza otrzymała właśnie wiadomość, iż papież jest konający?

Z wyrazem głębokiego żalu i jakby zdjęty strachem, kapłan ów wykrzyknął:

— Ach, więc sen mój się sprawdzi.

Następnie ksiądz ów dodał, że od kilku dni opanowany jest niezwykłym zdenerwowaniem.

A jednak istotnie obie części prorocтва się sprawdziły: Benedykt XV zamknął oczy między dniem 20 a 25 stycznia, a jego następcą został istotnie kardynał Ratti.

Z życia Lloyd George'a.

Lloyd George nie lubi odsiadywać pozaurzędowych godzin w biurze. Lubi on dobrze zastawiony stół, szklankę dobrego humor. Korespondent „Nationaltidende” pisze o nim z Londynu: „Zwróciłem pewnego razu w teatrze uwagę mego towarzysza na starszego pana na balkonie, który podczas grania jakiejś „podkasanej” sztuczki błiznierzemowanie brawo, śmiał się i radował z powodu pieśni, której refrenem było: „Ja wiem, co muchy robią w zimie”. W końcu razem z galerją śpiewał głośno. — „Cóż, pan go nie zna” — rzecze mój towarzysz — „toż to nasz premier Lloyd George!”

Sytuacja polityczna.

(Na podstawie depesz nocnych „Głosu Polskiego”).

Polityka międzynarodowa.

Depesze nocne przyniosły wiadomość najważniejszą bodaj ze wszystkich, jakie czytaliśmy od szeregu miesięcy: Traktat sojusznicy francusko-angielski można uważać za zawarty. Podczas spotkania w Boulogne obaj premierzy całkowicie uzgodnili swe zapatrywania, zarówno co do spraw polityki ogólnej, jak i konferencji genueńskiej w szczególności.

Termin konferencji został wyznaczony na 10 b. m. Poza tem postanowiono, że zgoda na udział sowietów w konferencji genueńskiej, nie oznacza temsamem uznania rządu rosyjskiego.

Każdy z rządów będzie miał w tej sprawie nadal wolną rękę.

Sprawa długów zaciągniętych przez Rosję na potrzeby wojny, a mianowicie długów związanych z wyprawami Kołczaka i Denikina, nie będzie omawiana.

Zobowiązanie narodów Europy do wzajemnego powstrzymania się od akcji zaczepnej nie oznacza, aby państwa sprzymierzone zobowiązały się do ewentualnego zastosowania sankcji przeciw Niemcom lub utrzymania sankcji, które już zostały wprowadzone w życie.

Kwestje odszkodowań nie będą na konferencji rozważane.

Zawsze podkreślaliśmy z punktu widzenia interesów polskich korzyść zawarcia sojuszu dwu wielkich państw ententy. W obecnej chwili sprawa jest postawiona o tyle gorzej, iż Lloyd George z Poincaré postanowili, że na konferencji „traktaty polityczne podpisane przez Francję nie będą kwestionowane”. Zastrzeżenie to oznacza, że konferencja genueńska nie stanie na stanowisku uznania z góry ważności traktatów pokojowych zawartych przez sowiety, czy to w Brześciu Litewskim czy też z krajami bałtyckimi czy Polską.

Obecnie należy do naszej dyplomacji zmiana tego postanowienia na korzyść traktatu ryskiego.

Na dobro rezultatu konferencji zapisać też należy zakończenie ciężkiego przesilenia gabinetowego we Włoszech. Fante objął stanowisko prezydenta i ministra spraw wewnętrznych. Schanzer tekę min. spraw zagran.

Polityka wewnętrzna.

Po naradach klubów z premierem Ponikowskim sytuacja pozostaje bez zmiany. Gabinet nie jest przez nikogo zwalczany i przez nikogo podtrzymywany.

Konkurs szybkości lotu.

Nagroda Curtissera rozegrana była w Omaha w końcu ubiegłego roku, na przestrzeni trójkątnej o bokach 30.7 mil angi. (=49 km.) i która wspaniałowodniacy musieli przebyć pięciokrotnie. Ogółem długość lotu wyniosła więc 153.5 mil = 247 km.

Od początku wścigu prym trzymali: Coombs na pławcu Curtiss Cox i Bert Acosta na aparacie Curtiss Marine.

Ostateczny wynik wyścigu był następujący:

1. Bert Acosta (Curtiss Marine) 52' 9" 35" trzy piąte.
2. Clarence Coombs (Curtiss-Cox) 54' 20" trzy piąte.
3. Mac Ready (Thomas-Morse) 57' 20" trzy piąte.
4. Lloyd Berland (Balilla) 61' 31" trzy piąte.

Szybkość zdobywcę wynosi 176 mil angi. = 281.6 km. - godz. a więc nie wiele ustępuje rekordowi Kirscha 200 km. w ciągu 42 m. 39 sekundy pięte s. — 282.5 km. - g. 42. 300 km. w ciągu 1 g. 4 m. 39 sekundy piąte s. — 279 km. - godz.

Zaznaczyć należy, że tak aparat Kirscha jak i Curtiss'y zastosowane były w najbardziej udoskonalone chłodnice Lambina'a.

Kupujcie bilety skarbowe

BILET SKARBOWY

na rachunek bieżący w kasach

CO DZIEŃ NIESIE?

„Pan h. abia“.

W pałacu hr. Tarnowskich rozmawiał po francusku. — Udział „hrabiego“ w nabożeństwie. — Jak naciągnął żyda na większą sumę. — Pan „hrabia“ na balu. — Nieudana kradzież futra, dubeltówki i sztucery. — Wielka sensacja w Końskich i okolicy.

Pewnego dnia przybył do pałacu hr. Tarnowskich w Końskich młody, przystojny oficer w wieku niespełna lat 30. Hrabiny ani też synów nie było podówczas. Znajdowali się jednak inni członkowie rodziny i służba. Oficer przedstawił się jako hrabia Tarnowski z Dzikowa, a w rozmowie przy powitaniu i przy stole okazał doskonałą znajomość stosunków rodzinnych wśród polskiej arystokracji. Przytem hrabia zarówno rozmowa, jak i wytwornymi manierami imponował towarzystwu, które cieszyło się, że może gościć poddając hrabiego — kuzyna z Dzikowa. Z dziećmi rozmawiał po francusku doskonałym akcentem paryskim. Jako powód swej wizyty podał, że został w drodze doszczętnie okradziony.

Wieczorem przed udaniem się na spoczynek, hrabia poprosił o przygotowanie ciepłej kąpeli i zmianę bielizny, co, naturalnie zostało spełnione. Była wówczas sobota. Następnego dnia t. j. w niedzielę po śniadaniu, gość okazał ochotę udania się do kościoła na sumę.

W kilka chwil przed pałac zjechał powóz i hrabia w towarzystwie kamerdynera pojechał do kościoła, zajmując miejsce w ławce kolatorskiej hr. Tarnowskich.

Po sumie wszedł do zakrystii, aby zapoznać się z ks. proboszczem, któremu się przedstawił jako hr. Tarnowski z Dzikowa i na pożegnanie obiecał wkrótce przysłać większą sumę, jako ofiarę na kościół, ponieważ chwilowo, po okradzeniu go, jest bez gotówki.

Po obiedzie zawałał do gabinetu kamerdynera i apelując do jego dyskrekcji, zapytał go, czy nie zna jakiegoś żydka, któryby mu mógł pożyczyć przynajmniej 20 tysięcy mk., ponieważ w pałacu nie wypadło mu prosić o pożyczkę, a został kompletnie ograbiony.

Kamerdyner podał mu nazwisko żyda, do którego zaraz „hrabia“ udał się powozem w jego towarzystwie.

Potrąbił 20,000 mk., odezwał się „hrabia“ do żyda.

Żyd, zobaczywszy powóz hr. Tarnowskich, był olśniony.

Dla pana hrabiego nie 20, ale 50 tysięcy w tej chwili daje — odpowiada żyd, i wręcza bezwzględnie tę ostatnią sumę, nie przyjmując nawet żadnego pokwitowania.

Czy nie macie tu w Końskich jakiej zabawy? — zapytał hrabia wieczorem kamerdynera.

Owszem, jest bal ligi kobiet na cele dobroczynne.

Hrabia wyraził ochotę zaszczylenia swoją obecnością tego balu i po kolacji w pałacu, zjechał powozem przed salę balową. Możliwie sobie wyobrazić, jaką sensację wywołał hrabia wśród uczestniczek i uczestników zabawy. Takiego „honoru“ dawno nie pamiętają mieszkańcy, aby prawdziwy hrabia

bał się pospół z obywatelkami miasta Końskich. Zbytecznym chyba byłoby dodawać, że hrabia był rozrywany zarówno przez dąsanie na sali, jak i przy bufecie. Posyłano do sklepów po najdroższe i najwykwintniejsze wina i likiery w ciągu nocy do miasta, aby jak najgodniej przyjąć tak szacowanego gościa. Komizm położenia charakteryzują jeszcze różne intrzygi, jakie wybuchły między urodzonymi pannami miejscowymi, w związku z udziałem hrabiego w zabawie. Jedną nawet zaszczylił odwiezieniem do jej mieszkania, co wywołać musiało niesłychaną zazdrość innych uczestniczek.

Nad ranem pan hrabia opuścił salę balową i wrócił do pałacu, obiecując przysłać 10,000 franków na cele humanitarne.

W poniedziałek gość ohoł ziozenia wizyty hr. Platerowi w Białaczewie, gdzie właśnie ma się odbyć polowanie. Potrzebna mu była dubeltówka. Lokaj oświadczył, że dubeltówki są zamknięte w szafie. Hrabia kazał oderwać zamek i wziął z szafy elegancką dubeltówkę i sztucery.

Pożegnawszy się z rodziną hr. Tarnowskich, gość wsiadł do powozu, którym miał jechać do hr. Platera. Wziął także i futro hr. Tarnowskiego na drogę.

W pobliżu stacji kolejowej „hrabia“ opuścił powóz, polecając stangetowi i lokajowi jechać w stronę Białaczewa i zatrzymać się około krzyża.

— Ja was tam w krótkie dopędzę, a tymczasem spróbuję zapożyczyć, bo widzę stado kurpatów — odezwał się przy wysiadaniu z powozu.

Ponieważ hrabia zabrał ze sobą futro, dubeltówkę i sztucery — i skierował się w stronę dworca kolejowego w Końskich — to wydało się służbie podejrzanem. Podejrzenie wzrosło jeszcze, że właśnie przejeżdżał podówczas pociąg w stronę Opoczna i Tomaszowa.

Stangret w niedługim czasie zawrócił i pojechał z lokajem na stację. Tu się dowiedzieli, że ów oficer wsiadł do pociągu i odjechał w kierunku Opoczna. Teraz już nie uległo wątpliwości, że hrabia — jest oszustem. Toteż telefonicznie zawiadomiono o wszystkim policję w Opocznie.

Oszust zdołał umknąć z pociągu.

W chwili, gdy zatrzymał się pociąg w Opocznie, pojawili się na stacji policjanci. Spostrzegli te ich ruchy hrabia, a przeczuwając, że już są na jego tropie, umknął z pociągu — zanim policjanci zdążyli się zorientować. W przedziale jednak pozostawił futro, zabrane w pałacu w Końskich dubeltówkę i sztucery. Rzekomy hrabia uciekł do Mniszkowa gdzie odegrał również rolę hrabiego.

Policja w pościgu za policją.

Ciekawa afeta wydarzyła się onegdaj w Berlinie. Na Lothringstrasse Nr. 53 znajduje się mała restauracja, której właścicielami są małżonkowie Pompel. Tak lokal, jakoteż i gospodarze nie cieszą się wcale dobrą reputacją w oczach władz; zwłaszcza na właściciela Józefa Pompelę wpływają raz po raz doniesienia do policji o nielegalnych interesach. Skutek tych doniesień był taki, że dnia pewnego zjechała przed restaurację dorożka, z której wysiedli dwaj komisarze w celu aresztowania pana Pompelę. Piąty gospodarz zaczął grozić rewolwerem i bronił się bardzo zjadale przeciw wykonaniu zamiarów komisarzy. Wreszcie udało się tym ostatnim przy pomocy nadbiegłych policjantów ujarzmić pana Pompelę i wsadzić go do dorożki.

Energiczna jego połowica, która zaczyna małżonek podchodził niejednokrotnie w taki sposób, ile razy chciał bez przeszkody udać się na lampkę z towarzyszami, nie u-

wierzyła zupełnie tej całej historii i postawiła mu energiczne ultimatum, aby pod groźbą doraźnej rekozynej kary do dwóch godzin zjawił się z powrotem. Lecz doremnie czekała nowożytna Ksan-typa na swego męża. Mijała godzina za godziną — a pan Pompel nie wracał. Wówczas w strapieniem sercu pani Pompel zagrały struny miłości dla męża; zrozpaczona i strwożona udała się do komisarjatu, gdzie oświadczyła jej, że o małżonku jej nic nie wie. Stało się to dlatego, ponieważ dziwnym zbiegiem okoliczności nie zanotowano nazwiska restauratora.

Zrozpaczona pani Pompel była na takie dictum święcie przekonana, że męża jej uprowadzili przebrani bandyci. Natychmiast zgłosiła na policję straszny wypadek i na skutek tego wprawiono w ruch najsprytniejszych agentów. Dopiero nazajutrz wyszła cała sytuacja i uspokojoną poniekąd panią Pompel zawiadomiono, że małżonek jej został „porwany“ zupełnie prawomocnie i legalnie aresztowany.

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH.

„Monte- Carlo“.

W dniu 24 października 1920 roku do 9-go komisarjatu policji państwowej zgłosiła się niejaka Antonina Salomon, zamieszkała przy ulicy Kruczej 21 i oświadczyła, że syn jej 17-letni Władysław został kilkakrotnie zwabiony przez Andrzeja i Józefa małżonków Góreckich, zamieszkałych przy ulicy Nowo-Łarzewskiej 17, w celu uprawiania gry hazardowej w karty.

W dniu 24 października, gdy otrzymał on 1500 mk. na kupno kartofli, udał się do mieszkania wyżej wspomnianych Góreckich, gdzie zaczął grać w karty.

O godz. 16 tegoż dnia, dowiedziawszy się, że syn Władysław znajduje się u G. Salomon udał się tam i zastał syna, grającego w karty i w zdenerwowaniu uderzyła go kilka razy w twarz. Nato zerwał się właściciel mieszkania, Andrzej Górecki, schwycił ją i rzucił na łóżko.

Epilog zajścia tego rozegrał się przed krótkimi sądami w sądzie okręgu I. Na sądzie oskarżony Górecki przyznał się do winy i oświadczył, że Salomon wygrał 300 mk. i nie pozwolił mu odejść, aż zwróci wygrane pieniądze. Antoni Chodorowicz, towarzysz gry, zeznał, że gdy przegrał 50 mk., wyszedł i gdy wrócił, zastał matkę Salomona, której Górecki oświadczył, że syn jej wygrał pieniądze i musi tak długo grać, dopóki nie przegra, wtedy to złapał Salomonową za gardło i przewrócił ją na łóżko.

Władysław Salomon oświadczył, że wygrał 3,000 mk., lecz pieniądze przegranych nie zwrócił.

Sędzia B. Borkowski skazał Andrzeja Góreckiego, Józefa Góreckiego, Władysława Salomona i Antoniego Chodorowicza za grę hazardową, ponadto Andrzeja Góreckiego, jako winny uderzenia Antoniny Salomon na 3 tygodnie aresztu. Na zasadzie amnestji winę darowano. (bip).

Falszeryz — wynalazca.

Niedawno temu toczył się w Pradze czechosłowackiej zajmujący proces. Mianowicie przed sądem stał człowiek, który istotnie banknoty podrabiał, był znany jako notoryczny i bardzo niebezpieczny „specjalista“ na tem polu, do zbrodni się przyznał, a mimo to został od kary uwolniony. Stało się to jak następuje:

W sierpniu ubiegłego roku zgłosił się w Bubešczu, pod Pragę, do komisarza policyjnego dwóch chłopców, którzy przynieśli cztery „płyty“ z negatywnymi banknotów austriackich. Znaleźli je między portem w Troji a jeziorem na dnie Włtawy. Tegoż dnia i pewien urzędnik magistratu znalazł w rzece w tym samym miejscu 15 płyt, zaś policja, zarządzając specjalne poszukiwania znalazła ich jeszcze 28. Pokazało się, że idzie tu o bardzo zrzędnego falszera, który przez 10 lat

dokuczał dyrektorom banku austro-węgierskiego, a teraz wziął się do banknotów czechosłowackich.

Podejrzany był fotograf Fryderyk Czerny. Aresztowany przyznał, iż płyty były jego własnością i że wrzucił je do Włtawy, ponieważ obawiał się, iż podlegał zapowiadanej rewizji i nie chciał, aby policja mogła je znaleźć. Nie przeczył wcale, że banknoty podrabiał, przeciwnie, podał nawet dokładne, ile ich podrobił od roku 1908 do 1919. — Twierdził jednak, iż czynił to ponieważ „tracił nad sposobem uniemożliwienia falszerm banknotów ich podrabiania“.

— W roku 1902-Im — odpowiadał — pracowałem w państwowej drukarni w Wiedniu i tam, badając raz „stalszowaną“ pięciokoronówkę, wpadłem na myśl, że można było robić pieniądze, tak, aby ich podrabianie było niemożliwe. Pracowałem nad tem nawet wówczas, kiedy mnie z drukarni państwowej wydano, zarabiając zresztą na życie rysunkami i malowaniem portretów.

Wówczas powiedziałem sobie, że teoretycznym badaniem nie dokąże niczego, muszę mieć praktykę. Jeśli chcę falszerm banknotów ich rzemiosło uniemożliwić, muszę wiedzieć, jak się banknoty falszuje. Podrobiłem tedy wszystkie emisje, ale dopiero zeszłego roku w maju udało mi się pozytywnie wynalazek opracować.

Na czem ten wynalazek polega, Czerny nie chciał powiedzieć, powołując się na to, że podał go właśnie do opatentowania. Bardzo niedokładnie i powierzchownie opisał tylko, że wszystko polega na dwóch płytach, ułożonych na krzyż, a których kolory są nie do sfotografowania.

Nigdy nie posługiwałem się swą sztuką dla celów osobistych — mówił — a choć mogłem nabywać tysiące banknotów, nigdy nie żyłem rozrzutnie. Miałem wraz z synem jedno tylko ubranie i gdy on wychodził, ja musiałem siedzieć w domu. Jeśli, zawińtem, to tylko przed swą rodziną.

Wielkie wrażenie sprawiło, gdy Czerny, na namowy swego obrońcy, pokazał, na czem polega jego wynalazek. Dotychczas mianowicie linie można było kopjować, a falszermom utrudniało się zadanie tylko przez to, że robili się te linie coraz delikatniejszymi. Jego wynalazek polegał na ustawianiu dwóch płyt równoległe do siebie i na pochyleniu ich pod odpowiednim kątem, skutkiem czego obrazy znajdujące się na nich, krzyżując się w cała sieć „krzywych“, wynikających z tego kąta, który musiałby być falszermowi znany.

Zdania rzeczoznawców o Czernym było podzielone. Jeden nazwał Czernego bardzo niebezpiecznym falszermem, zaś o wynalazku jego odezwał się lekceważąco, drugi zaś stwierdził, iż wynalazek Czernego ma wielkie znaczenie. Czechosłowackie ministerstwo finansów scharakteryzowało Czernego, jako zjawisko, jedyne w swoim rodzaju, i dlatego dotychczas nie było, albowiem on istotnie nie nadużywał swej umiejętności, przeciwnie, można było mieć wrażenie, iż stara się rywalizować tylko z drukarniami państwowymi. O jego wynalazku wyraziło się sceptycznie.

Obrońca opierał się na dwoistości psychologicznej. Jedną duszą w człowieku — mówił — jest obywatelska, skrupowana ustawą karną i prawnymi normami społeczeństwa, zaś druga burzy się przeciw tym ograniczeniom, ponieważ idzie wyłącznie za ideą.

Sąd przysięgłych osmiu głosami uwolnił Czernego od winy i kary, co licznie zgromadzona publiczność przyjęła oklaskami.

Ceremonje chińskie.

Dzielnica chińska w Nowym Jorku znajduje się w załobie, pora to bowiem ekshumacji zmarłych na obczyźnie chińczyków.

Tradycja wymaga, aby chińczyk, zmarły na obczyźnie, był przewieziony do ziemi ojczystej. Chińczycy zamieszkali w Stanach Zjednoczonych dbają o to bardzo i każdy z nich oszczędza na fundusz dostania się z powrotem na ziemię chińską, choćby już po śmierci.

Co siedem lat specjalny okręt, naładowany resztkami trumien ze zwłokami chińczyków, odbija od wybrzeży zachodnich Ameryki, wioząc pogrzebowy swój ładunek na drugą stronę oceanu spokojnego. I teraz okręt taki ma odpłynąć. Pod jakimś jednak adresem mają być wysłane zwłoki ekshumowane?

Dla zaradzenia temu, do każdej trumny chińczyka pochowanego w Ameryce dołączona jest butelka hermetycznie zamknięta, a w niej znajduje się kawałek skóry z wypisanym na niej szczegółowym nekrologiem i adresem zmarłego. Przy ekshumacji rozbija się butelkę, a wyjęty z niej kawałek skóry, przybija na wierzchu trumny.

W ten sposób smutna przesyłka dociera do celu podróży.

Czy kobieta może być dżokejem?

Francuski Jockey Club znajduje się w niemalym kłopotcie. Oto znana paryska śpiewaczka operetki, p. Fanny Heldy, zwróciła się do tego klubu z podaniem udzielenia jej licencji na uprawianie zawodu dżokeja na francuskich torach wyścigowych. Panna Heldy poświęca wszystkie chwile wolne od swych zajęć teatralnych, sportowi hippicznemu i doszła do nadzwyczajnej wprawy w jeździe konnej na sposób, wprowadzony w Europie przez dżokejów amerykańskich.

Zapytana o powód tak niezwykłego żądania odparła: „Dlaczego nie mam być dżokejem. Dziś wszystkie zawody otwarte są dla kobiet. Wszak istnieją doktorki prawa, filozofki, medycynki, urzędniczki, szoferki i t. d. Dlaczego więc miałby być dla nich zamknięty tylko tor wyścigowy?“ Rozumowanie bardzo słuszne, ale paryski Jockey Club już raz odrzucił taką prośbę, odmówił mianowicie licencji pannie Woodland, siostrze znanego dżokeja, chce więc być konsekwentny i nie dopuścić na tory wyścigowe nawet osoby tak znaną i powabną, jak śpiewaczka paryska.

Lecz p. Heldy upiera się przy swym żądaniu. Kto zwycięży?

Dział szarad.

Z dniem jutrzejszym w „Kurjerze Wieczornym“ wprowadzamy nowy dział szarad i łogogryfów z nagrodami dla najlepszych odpowiedzi.

WIADOMOSCI HANDLOWE.

Dzisiejsza giełda warszawska.

Na dzisiejszym zebraniu giełdowym w dziedzinie walut i papierów ruch bardzo mały. Notowania bez zmian.

Gotówka.

Dolary Stan. Zjedn. 3995—3955

Czeki i wpłaty.

Belgia 541.50.

Berlin 17.771 pół—17.85—17.80

Gdańsk 17.75—17.80.

Kopenhaga 865.

Londyn 17550—17525.

Nowy Jork 5990.

Paryż 361—359—361.

Praga 70—70.25.

Wiedeń 65.25—65

Listy zastawne.

4 i pół proc. listy zast. ziemsk. za 100 rubli 275—285

4 i pół proc. listy zast. ziemsk. za 100 marek 70.50—70.25.

5 proc. oblig. m. Warszawy 328—325

6 procen. obl. m. Warszawy r. 1917 126.

Akcje.

Bank Handl. w Warsz. 3025.

Bank Kred. Warsz. 3000—3050

Bank Zł. ziem. pol. 1175—1200

Cukier 21450—21600—21500.

Drzewo 1925—1950—1925

Węgiel 18200.

Lilpop 3875—3950—3925.

Ostrowiec 7050.

Rudzi 2540—2560—2550.

Starachowice 4900—4975.

Pociąg 925—950.

Zawiercie 55000.

Zyrardów 75000—75000

Borkowski 1410—1400.

Bracia Jabłkowscy 1275.

Żegluga 1700.

Polska nafta 2350—2400.

Rynek włókienniczy krajowy.

WARSZAWA, 26 lutego. (A. W.) — W Warszawie sprzedają: metr surówki — metka 70 cm. za 570, madepolamu 80 cm. — 800 mk., szymtingu 90 cm. 725, „1000” (sztuczka) 20,000, „100” 16 tysięcy, Heintzla obrusowe 140 cm. 1650, 180 cm. 2000, zefir koszulowy 80 cm.

LÓDŹ, 26 lutego. (A. W.) — W pierwszych trzech dniach ubiegłego ty-

godnia-ruch był bardzo ożywiony. Przemysł wytwórczy dochodzi do norm przedwojennych: szczególnie dotyczy to przemysłu bawełnianego. Ogółem ceny manufaktury podskoczyły w ubiegłym tygodniu od 12—do 15 proc. — Przędza podróżna w tym samym czasie przeszła o 1000 mk. na 1 kg. Najwięcej poszukiwano przędzy № 52/2 zamiast niej kupowano również № 16/1, której ceny podniosły się od 500—600 marek na 1 kg. Ceny przędzy przedstawiały się następująco: № 24/1 2900—3050, № 32/1 3350—3400, № 30/2 4000—4200, № 24/2 3100. Wyroby północznicze znajdowały wielu nabywców, szczególnie między kupcami z Małopolski i Kresów Wschodnich. Bielizna podróżna ostatnio o 20 proc.

BIAŁYSTOK, 26 lutego. (A. W.)

Karo 1100—1300, kastor kolorowy 500—700, kastor zwyczajny 500—700, kastor ciemny 800—1000, burka na wełnianej osnowie 1200—1500, na bawełnianej osnowie 600—700, materiały paltotowe z podszewką 2700—3300, koce szagatowe sztuka 5000—6000, koce komendancie sztuka 1000—1500, szmaty zwyczajne za pud 3000, szmaty tybet za pud 8000, szmaty bojer 3500, wełna Scheco za pud 55,000, wełna czysta za pud 60,000.

Chemia.

KRAKÓW, 25 lutego. (A. W.) (Ceny en gros, wszystko za 1 kg.): Alun 2/0—320, amoniak 170, bejz do drzewa 520, boraks 680, kreolina 310, dekstryna 450, dwuchromian posasu 900, formalina 40 proc 960, glejta garncarska 650, kalafonia 300—380, karbid 240, korzeń mudy 430—450, kwas borowy 1400, kwas siarczany 120—640, klej stolarski kostny 600, lakiery 1800, naftalina w luskach 500, parafina 320—450, siarka 240—750, siny kamień 638, szelak prawdziwy 55, maczka ryżowa 600, gliceryna 4000, sól Glauberska 100.

Farby: czerwona pompejańska 140—200, biel cynkowa 580, zielona 240, ultramaryna prawdziwa I gat. 1400. Tendencja zwykła.

LWÓW, 25 lutego. (A. W.) Dekstryna 600, guma arabska 1500—1600, szelak 600, kalafonia 350. Artykuły chemiczne, farby i oleje podskoczyły w cenie. Pokost podróżny o 150—200 mk. na 1 kg. Niektóre farby podróżne o 500 mk. na kg.

Stopa dyskontowa w banku francuskim.

PARYŻ, 26 lutego. W sferach finansowo-giełdowych przypuszczają, że bank francuski obniży dyskonto do 5 i pół pr.

Skóry.

Hurtownicy warszawscy żądają za krupony czeskie po 1425 mk. za funt, w defalu kosztuje 1 kg. skór średnich z garbarni warszawskiej Peifferów 2100, ciężkich 2400, cena skór miękkich podskoczyła o 30 proc.

Wszystko światowy trósz zbożowy.

PARYŻ, 26 lutego. Donoszą ze Sydney, że podjęte zostały kroki przygotowawcze do stworzenia wszechświatowego trustu zbożowego. Organizacja ta ma działać na zasadach kooperacji i będzie kontrolowała zbiory australijskie, kanadyjskie i amerykańskie (Stany Zjednoczone).

Wystawa przemysłu brytyjskiego.

LEATFEALD, 27 lutego. (Pat.) Radio. Wystawa przemysłu brytyjskiego w Londynie i Birminghamie wzbudziła wielkie zainteresowanie w sferach kupieckich nie tylko krajowych, ale i zagranicznych. Udział w wystawie wzięło 1400 wystawców, reprezentujących głównie gałęzie przemysłu brytyjskiego.

Informacje ekonomiczne z Rosji.

MOSKWA, 25 lutego. (A. W.) — Komisarjat sprawiedliwości rozpatruje projekt prawa dotyczącego towarzystw akcyjnych. Projekt określa, że nominalna wartość akcji może wynosić 25 rubli złotem jako minimum. Akcje na okaziciela będą mogły, według projektu, być wypuszczane tylko za każdorazową zgodą rady komisarzy ludowych. Projekt przewiduje również ochronę interesów posiadaczy mniejszości akcji.

Komisja patentowa zakończyła rozpatrywanie projektu nowego prawa patentowego. Projekt przywraca w Rosji prawo własności wynalazków i przewiduje, że wynalazek jest własnością autora nawet wtedy, kiedy został wykonany podczas pracy zarobkowej w warsztatach pracodawcy.

Oprócz istniejących już podatków pośrednich, zamierzone jest opodatkowanie następujących towarów: tkaniny, mydło, świece, papier, wyroby szklane, porcelanowe, fajansowe, skóra, gwoździe, guma, perfumieria, kosmetyka i wiele innych.

Sownarkom udzielił pozwolenie na założenie banku kooperatywu sowieckich. Ma to być tow. udziałowe z kapitałem zakładowym 1 milion rb. złotych na początek.

Zemsta u stóp ołtarza.

(Telefonem z Warszawy.)

W kaplicy kościoła Wszystkich świętych na placu Grzybowskim w ubiegłą sobotę odbył się ślub Felicjana Ch. z Marią T. z Srebrnej nr. 2. Gdy po ceremonii ślubnej orszak i liczni znajomi składali życzenia młodej parze, wówczas leżąca krzyżem przy stopniach ołtarza jakaś kobieta zerwała się, wyjęła z kieszeni buteleczkę z jakimś płynem i usiłowała go wypić. W chwili, gdy desperatka dotknęła buteleczkę do ust, wówczas jeden z orszaku ślubnego usiłował wyrwać buteleczkę, lecz wtedy niedoświadczony oblała twarz pana młodego oraz przypadkowe osoby z orszaku ślubnego: dr. Justyna Berezę i żonę jego (Marszałkowska 62), Zofję Malinowską (Miedziana 9) i Zuzannę Gustawską (Fredry 3), przyczem oblała ubranie Wiktorji Pacuskiej ze Strugi, Tadeusza Maliszewskiego, Stanisława Tyrzera i Jadwigi Szaniawskiej.

Sprawczynię zemsty, 28-letnią Stefanję Kiebaszską poszwankowani zatrzymali i oddali w ręce policjanta lecz przedtem zdążyła ona rzucić pustą buteleczkę i rozbiła ją na kamiennej posadzce. Kiebaszka (Chmielna nr. 83),

matka dwojga dzieci w wieku 10 lat, zeznała, że uczyniła przez zemstę, gdyż znała Ch. od dwóch lat i wobec tego po powrocie z niewoli mogła znaleźć posadę, utrzymywała go całkowicie. Gdy obecni Ch-ski porzucił Kiebaszską, zwróciwszy poniesionych wyków na całkowite utrzymanie, dy zrozpaczona kobieta zamierzała się przy stopniach ołtarza przeskoczyć i dokonać zemsty. Płyn składał się z walerjanowych, inoziemcowych i jodyny.

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi J. Andrzejewski zam. w Łodzi przy ul. Orlej № 16, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw., ogłasza że dnia 28 lutego 1922 r. od godz. 10 rano we wsi Gąska, gm. Brus, w pow. łódzkim będzie dokonał na publicznej licytacji ruchomości należących do Antoniego Garnysa składających się z krowy, świni i wozu robocznego, ocenionych na sumę 50,000 mk.

Komornik:

96-1 J. Andrzejewski.

Tow. Handlowo-Eksped.

„KOSMOS”

Łódź, Sienkiewicza 13

poszukuje obszernego lokalu na skład i biura.

BRYLANTY

PERŁY I WSZELKĄ BIŻUTERJĘ

2604-3 po najniższych cenach kupuje

SKLEP JUBILERSKI

Tel. № 876. w GRAND HOTELU

Tel. № 876.

TEATR „SCALA”

Cegielniana Nr. 18.

Krakowska Operetka „Nowości”

Dziś i jutro o godz. 8.15 w. Największa sensacja!!

Dziewczę z Holandji

Operetka w 3 akt. Leona Steina i Beli J. bacha. Przełożył W. Pomorski. Muzyka Kalmana, w akcie II. „Taniec holenderski” odtańczył P. i E. Koszutscy. Bilety do nabycia w kasie teatru od 10—2 i 4

TEPFI.

Łańcuch przestępstw

Państwo Sznurkowsky dopiero co sprowadzili się do nowego mieszkania, które udało im się znaleźć po długich, uciążliwych i kosztownych poszukiwaniach.

Wieczór zapadał. Pan Sznurkowski i pani Sznurkowska błądzili po ciemnych, zastawionych meblami pokojach, wpadając na stoły, na krzesła i na siebie. Każde z nich trzymało w ręku zapaloną świecę; byli podobni do członków jakiejś mistycznej sekty.

W przedpokoju stuknął i skrobał monter, zaprowadzający instalację elektryczną.

— Czego on się tak grzebiel — denerwował się p. Sznurkowski, kapiąc stearyną na szlafrok. — Dosyć już tego łażenia w ciemności!

— Czego chcesz ode mnie? Przecież ja nie jestem winna. Sam sprowadziłeś tego montera-niedorajdę! — odrzekła żona, kapiąc na fotel.

W tej chwili wszedł monter. — Instalacje gotowe. Czy państwo życzą sobie mieć zaraz światło?

— Naturalnie! — zawołała pani Sznurkowska.

— Przepraszam cię, — wstrzymał ją mąż — przecież tam wisi plomba elektrowni. Nie mamy prawa jej odrywać bez pozwolenia.

— Głupstwo! — rzekł monter — odetnę ją. — Dzieciacie mu-

sieli państwo czekać parę tygodni, zanim przysła kogoś z elektrowni. — Naturalnie, niech odetnie. Już on wie co robi — rzekła Sznurkowska. — Zawsze musisz się sprzeczać!

Sznurkowski zamilkł. Po chwili monter zapalił światło, otrzymał zapłatę i poszedł sobie.

Sznurkowsky biegali po tonącym w świetle mieszkaniu, przedstawiali meble i cieszyli się.

Jak wesoło, gdy jasno! Ale radość ich była jakaś trwożna i posiadała jakiś niemiły przysmak.

— Powiedz kotku — spytała nagle żona — czyś nie zwrócił uwagi na to, co było napisane na plombie?

— Owszem, mniej więcej, że kto samowolnie zdejmie plombę, ten będzie odpowiadał sądowo i zostanie ukarany z całą surowością prawa... Był tam wymieniony również jakiś paragraf kodeksu karnego...

— A więc jest to przestępstwo?

— Naturalnie!

— Jak mogliśmy się tak łatwo na nie zdecydować?

Przestępcza natura. Wychoowanie nas wypolerowało, a jednak nie instynkty przedziły czy później wyjdą na wierzch.

— Według mnie nie myśmy zawinił, lecz monter. On namówił nas do tego.

— Przecież monter nie ma z tego żadnej korzyści dla siebie.

— A jednak jest podejrzenie indywidualne. Nic z tego nie ma, a namawia innych do zła. Taki przestępca jest zły, że spotkał ludzi niewinnych i kuś ich. A gdzie jest plomba?

— Nie wiem. Pewno ją wyrzucił.

— Przyszło mi na myśl, że można ją przecież przymocować na dawnym miejscu. Podrobić pieczęcie...

— Dziękuję bardzo. Do kradzieży dodać jeszcze fałszerstwo. Kradniemy prąd, zerwaliśmy pieczęcie i na dobitkę chcemy je podrabiać. W ten sposób, moja droga, przynajmniej łagodzących okolicznościach dostaniemy z dzieśnięć lat ciężkich robót.

— Boże! Co też ty wygadujesz!

— Ale napewno!

— Wiesz co? Przed sądem powiem, że monter nam kazał.

— Ale kto uwierzy w takie brednie!

— Coś już tam wymyślę. Po-wiem, że kochał się we mnie... i postanowił się zemścić... Jednym słowem wykreję się.

— Czy to ładnie oskarżać człowieka niewinnego i to jeszcze o takie brudne oszustwo. Uważam, że lepiej będzie podpalić ścianę w przedpokoju i powiedzieć, że wybuchnął pożar i plomba się spaliła.

— A potem w sądzie okaże się, żeśmy sami podpalił i ciężkie roboty nas nie miną.

— Boże, jakie to okropne!

Czas leci i lampy się palą!

— Przekleć ten monter z jego radami. Jak strasznie nas podszedł.

— Uspokój się i nie denerwuj. Może się jakoś wykrejęmy.

Zamyślił się oboje. Siedzieli obok siebie oświeceni kradzionym światłem sześćdziesięciowiecowego żyrandola.

Sznurkowski spojrzał wyraźnie na żonę i rzekł:

— Wiesz, Maniu, nie wiedziałem, że jesteś taka...

— Jaka?

— Skłonna do przestępstwa.

Nie wiedziałem, że jesteś przestępczynią z natury. Patrz, w ciągu niespełna pół godziny okazało się, że nie ma takiego przestępstwa, do którego nie byłabyś zdolna. Zaczęło się od kradzieży, a potem poszło już gładko: fałszywe oskarżenie, fałszerstwo, podpalenie...

— Podpalenie tyś sam wymyślił, a później zwałasz na innych.

— Niech tak będzie. Niech będzie, że ja. A jednak dzięki monterowi, dowiedziałem się wielu rzeczy.

— Zabiłabym tego montera! — wybuchnęła nagle Sznurkowska.

— Niech się tylko dostanie w moje ręce zarznię go jak barana i noż obliżę...

— Widzisz, widzisz! Jabył go nie zarznął. Zaduślibym ją swinię, jak psa!

— Boże! Boże! Jacyśmy nie-szczęśliwi!

Znów zamilkł. Znów siedzieli cicho w blasku kradzionego światła.

Nagle ona spytała cicho:

— A ile ludzi jest na ciężkich robotach?

— On opowiedział.

Nie wiem. Ale niedługo będzie o dwie osoby więcej.

Znów zamilkł. Wreszcie mąż odezwał się:

— Dlaczego mamy taką przestępczą naturę. Czy to nabyte, czy też dziedziczne. Maniu! po-

wiedz otwarcie, czy w waszej rodzinie nie było warjatów?

Spojrzała przestraszona i drgnęła.

— Nie! Właściwie, tak. Kpetytor mego rodzonnego brata stradał zmysły.

— A widzisz teraz. Dziedziczenie jest okropnym zjawiskiem. Jesteś zupełnie niewinna. Słuchaj, nawet nie wiesz do czego jesteś zdolna.

— A ty?

— Ja też. Na mnie również ciąży przekleństwo dziedziczne.

Mój wuj, brat matki, ożenił się z Opieńkowską, której ojciec stał przed sądem jako oskarżony o podpalenie.

— Aha! Widzisz! Chciał podpalić! Jakże to straszne!

— A ty? — spytała cicho.

— Ja też. Na mnie również ciąży przekleństwo dziedziczne.

Mój wuj, brat matki, ożenił się z Opieńkowską, której ojciec stał przed sądem jako oskarżony o podpalenie.

— Aha! Widzisz! Chciał podpalić! Jakże to straszne!

— A ty? — spytała cicho.

— Ja też. Na mnie również ciąży przekleństwo dziedziczne.

Mój wuj, brat matki, ożenił się z Opieńkowską, której ojciec stał przed sądem jako oskarżony o podpalenie.

— Aha! Widzisz! Chciał podpalić! Jakże to straszne!

— A ty? — spytała cicho.

— Ja też. Na mnie również ciąży przekleństwo dziedziczne.

Mój wuj, brat matki, ożenił się z Opieńkowską, której ojciec stał przed sądem jako oskarżony o podpalenie.

— Aha! Widzisz! Chciał podpalić! Jakże to straszne!

— A ty? — spytała cicho.

— Ja też. Na mnie również ciąży przekleństwo dziedziczne.

Mój wuj, brat matki, ożenił się z Opieńkowską, której ojciec stał przed sądem jako oskarżony o podpalenie.

— Aha! Widzisz! Chciał podpalić! Jakże to straszne!

— A ty? — spytała cicho.

— Ja też. Na mnie również ciąży przekleństwo dziedziczne.